

Hubert Orłowski: Tomasz Mann – Nasz ci jest [ON]?!

Odpowiedź o polityczność Tomasza Manna, o jej charakter, nie będzie jednoznaczna, choć przecież sam pisarz nierzadko dokonywał w swych wystąpieniach i tekstach publicystycznych zdecydowanych samookreśleń. W 1918 r. nawet prowokował samooceną, gdy opatrzył swój mamuci esej tytułem-wyznaniem „Rozważania człowieka apolitycznego” – pisze Hubert Orłowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tomasz Mann i dzieje niemieckiej duszy”.

Odpowiedź na zapytanie Redakcji „Teologii Politycznej” o polityczność Tomasza Manna, o jej charakter, nie będzie jednoznaczna, choć przecież sam pisarz nierzadko dokonywał w swych wystąpieniach i tekstach publicystycznych zdecydowanych samookreśleń. W 1918 r. nawet prowokował samooceną, gdy opatrzył swój mamuci esej tytułem-wyznaniem *Rozważania człowieka apolitycznego*. Do samej śmierci wytykano mu te z pozoru nieszczerze słowa.

A kim był, kim jest Tomasz Mann dla nas, dla pisarzy i publicystów polskich, dla krytycznych czytelników? Czy **również** pisarzem politycznym?

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

„Mój ci jest!” – woła Sienkiewiczowska Danusia do Zbyszka, aby go ocalić. Jeśli spojrzeć na **obecność** Tomasza Manna w polskim krwiobiegu intelektualnym, odnieść można wrażenie, że wielokrotnie wysyłaliśmy autorowi *Doktora Faustusa* pokrewne Sienkiewiczowskie wyznanie i zaproszenie: **Nasz ci jest ON**, nasz wielki Tomasz Mann!

Oczywistość, z jaką przywoływano oraz nadal przywołuje się Tomasza Manna przy najrozmaitszych okazjach, łatwość, z jaką w jego dziełach poszukuje się sztonów kulturowych czy intelektualnych, wreszcie zdecydowanie, towarzyszące umieszczaniu jego nazwiska niby legitymacji przynależności do określonego obszaru kulturowego – wszystko to pozwala na stwierdzenie, iż to właśnie autor *Czarodziejskiej góry* uchodzi w Polsce za niemieckiego intelektualistę XX wieku *par excellence*.

Tak pisałem przed niespełna przed dwudziestu laty we *Wprowadzeniu* do polskiej edycji esejów Manna. Dziś nie byłbym tego tak pewien.

Przywołań, przysposobień, jak również prób implementacji myśli Manna w nasze narodowe spory, w nasz cywilizacyjny dyskurs, jest bowiem nad podziw wiele. Nie może to nie dziwić, wszak pokrewnych empatycznych odezwań samego pisarza w stronę Polski, o nas, jest podejrzanie mało, a do tego zdawkowych i mało znaczących. Gdy

odwiedza Warszawę, by dyplomatycznie (tak!) zabiegać w imieniu Republiki Weimarskiej o lepszą atmosferę między Niemcami a Polską, zaś na spotkaniu autorskim jakże niefortunnie czyta z eseju o Tołstoju, nietrudno sobie wyobrazić reakcje publicystów! No nie: Niemiec w Warszawie, i to po bolszewickim najeździe, głosi wielkość rosyjskiego pisarza?! Nie ulega wątpliwości, że pobyt Manna wiosną 1927 r. był wydarzeniem w pierwszym rzędzie polityczno-dyplomatycznym, a po trosze może i towarzyskim. W porapallowej sytuacji Polski udział czynników oficjalnych w spotkaniach z pisarzem niemieckim nosił niewątpliwie znamię demonstracji. Wychwycili to bezbłędnie Jarosław Iwaszkiewicz i Zofia Nałkowska, z tym że samo wystąpienie Manna Iwaszkiewicz ocenił wcale krytycznie: „Dusza słowiańska” w wykładni Tołstoja i Dostojewskiego ma niewiele wspólnego z „duszą polską”.

A przecież jest jednak coś na rzeczy w stwierdzeniu, że oto twórca, co z trzewi swego piarstwa pragnął być (a z pewnością i był) **„reprezentantem [swego] narodu”**, był i jest zarazem **znacząco obecny** w polskim krwiobiegu intelektualnym! Jakże pragnął służyć wyśnionemu przez siebie narodowi niemieckiemu. Flirt z rewolucją konserwatywną – jakkolwiek byśmy go nie rozumieli – jest pochodną tych rozterek, zaś powieść *Doktor Faustus* i jej bolesny poród jeszcze dobitniej demonstrują chęć reprezentowania Niemiec. Dobrych Niemiec. **Dobrych i złych.**

Warszawski pobyt to oczywiście nie pierwsza obecność Manna w polskiej przestrzeni kulturowej. Początek dał Stanisław Brzozowski, chwając *Buddenbrooków* tuż po ukazaniu się dzieła. Brzozowski umieścił powieść profetycznie w nurcie pęknięć cywilizacji europejskiej:

Przyszło mi do głowy, że mamy w literaturze niezmiernie ciekawą powieść Tomasza Manna: *Buddenbrooks*, którą można by nazwać dziejami duszy kupieckiej w jej rozkładzie i upadku. Nie tylko bowiem istnieje dusza kupiecka, wojskowa, pracownicza, ale właściwie nigdzie poza duszą nie istnieje kupiectwo, wojskowość, prawo.

W kilka lat później, w jednym ze *Studyów nad przesileniem romantyzmu w kulturze europejskiej* (1912) Brzozowski rozwija swą myśl:

Tomasz Mann w swoim *Trystanie*, w swoich *Buddenbrookach* ukazuje nam, jak rodzi się inteligencja, artyzm przez praktyczne wyczerpanie się; zużycie danego typu. Wytworzone w licznych pokoleniach starego kupieckiego rodu zwyczaje, nawyki, instynkty, słowem cały duchowy świat stworzony przez wielki, zbiorowy biologiczny wysiłek, staje się przedmiotem bezinteresownej kontemplacji, inteligentnego, logicznego, estetycznego opracowania, czystego wypowiedzenia, w miarę, jak rozkłada się w członkach tej rodziny sama zdolność snucia, prowadzenia dalej tej rodowej pracy.

Tu ma swój początek polska intelektualna przygoda z Tomaszem Mannem.

Proponowałem przed laty zamknięcie „polskiego” Tomasza Manna w sześciu przyporządkowaniach, w sześciu wyodrębnieniach, zachwyceniach, jak i zganieniach. Dziś poszerzylibym, „rozluźniłbym” owo sumowanie. Korowód zaistnień Manna mieni się barwami różnych stanowisk: filozoficznych, politycznych, estetycznych.

Literaturoznawcy i krytycy literaccy, jak Konstanty Troczyński, Kazimierz Czachowski i Artur Sandauer, filozofowie i politycy, jak Leszek Kołakowski i Adam Michnik, a przede wszystkim pisarze, że wymienię Jana Lechonia, Brunona Schulza, Mieczysława Jastruna, Marię Dąbrowską, Stanisława Lema, Jerzego Andrzejewskiego, Stanisława Barańczaka czy Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Wojciecha Karpińskiego i Marka A. Cichockiego, **wyznaczają** Mannowi miejsce szczególne w cywilizacyjnych debatach Europy XX i XXI wieku, z tym że osadzone **w różnych kontekstach wartościowania i różnych legitymizacjach oferowanych idei**. Również w odniesieniu do Polski.

*Według Zbigniewa Herberta
prawdziwego pisarza po
śmierci Manna i Faulknera
„trzeba szukać ze świecą”.*

Dla Henryka Berezę
był Tomasz Mann
symbolem
„klasycznych
ideałów
humanizmu”, dla
Tadeusza

Konwickiego archetypem Europejczyka, dla Artura Sandauera jednym z „narcyzów XX wieku”, co pochyła się na podobieństwo Joyce’a czy Prousta nad „strumieniem własnej świadomości”. Zapytany na kilka dni przed śmiercią Gombrowicz zapewniał, iż z pisarzy niemieckich wpływ na niego wywarli jedynie Goethe i Mann. Według Zbigniewa Herberta

prawdziwego pisarza po śmierci Manna i Faulknera „trzeba szukać ze świecą”. Naiwnością jednak byłoby brać wszystkie te wyróżnienia za dobrą monetę.

Wspomniane przyporządkowania dadzą się ująć z grubsza w kolejności **wymuszonej w dużym stopniu biegiem wydarzeń politycznych** oraz dzięki nieprzerwane generowanej samoświadomości twórczej w Polsce oraz w Niemczech. Miało miejsce niepowtarzalne *iunctim* swoistej trwałej estymy dla autora *Buddenbrooków* z instrumentalnym przyporządkowaniem nazwiska autora oraz tytułów dzieł, z wpisywaniem go w niektóre horyzonty polskich oczekiwań. Pierwsze wspomniane zaistnienie z roku 1927 ma – jeśli pominąć Brzozowskiego – charakter *sensu stricto* polityczny. Przywołanie drugie obraca się wokół pytań o swoistość literatury polskiej, o wyróżniki jej „europeizmu” poprzez odniesienia do Manna. Ponownie pojawia się Brzozowski, obok niego zaś Troczyński, Czachowski i Schulz.

Przyczynek niewątpliwie najbardziej oryginalny wyszedł spod pióra Konstantego Troczyńskiego. W eseju *Thomas Mann. Uwagi porównawcze o literaturze polskiej i niemieckiej* (1933) stwierdza dość brutalnie, że literatura niemiecka nie jest nam, niestety, dostępna, a to ze względu na chroniczny brak polskiej tradycji powieściowej: „Bo pomimo, że w literaturze naszej jest obecnie i Irzykowski i Berent i Witkiewicz – za przeciętny typ powieściopisarza polskiego będzie zawsze uchodził Goetel, Chojnowski, boję się, że niezadługo Ossendowski i Łuczyńska”.

Szczególną przygodę intelektualną z Mannem należałoby przypisać Schulzowi. Stawanie się mitu na naszych oczach – oto, co wydaje się łączyć biblijną tetralogię Manna i *Sklepy cynamonowe* Schulza. W liście do Witkacego (1935) pisarz wyłuskuje wspólny mianownik:

Mann pokazuje, jak na dnie wszystkich zdarzeń ludzkich, gdy wyłuskać je z plewy czasu i wielości, ukazują się pewne praschematy, „historie”, na których te zdarzenia formują się w wielkich powtórzeniach. U Manna są to historie biblijne, odwieczne mity Babilonii i Egiptu. Ja starałem się w skromniejszej mej skali odnaleźć własną, prywatną mitologię, własne „historie”, własny mityczny rodowód.

Według niepotwierdzonych źródeł Schulz miał przesłać Mannowi w latach 30. do oceny maszynopis nieznaną krótką prozę (w niemieckim!). Niestety: jeśli jestem dobrze poinformowany, nie odnaleziono go w zbiorach zurychskiego archiwum.

Pierwsze tuż-powojenne „odkrycie” Manna nosi barwy rodem z **aksjologii politycznej**. Emigrant Mann miał, najkrócej ujmując, swą postawą legitymować istnienie „innych Niemiec”, tych lepszych. Kontekst polskiego horyzontu oczekiwań wobec niemieckiego intelektualisty po wojnie rysuje w monografii *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków* Edmund Dmitrów. W tym kontekście osadza też choćby przyswojenia Tomasza Manna przez Egona Naganowskiego. Poznański krytyk przekonywał (*Droga Tomasza Manna*, „Odrodzenie” 1947), iż Mann „w życiu swoim i dziele łączy zarówno to, co jest w psychice niemieckiej wielkie, jak i to, co jest w

niej wysoce wątpliwe”. W kolejnym szkicu (*Faust potępiony*, „Odrodzenie” 1949), traktującym *Doktora Faustusa* jako wielką alegorię historiozoficzną o pakcie Niemiec z „diabłem faszyzmu”, Naganowski buduje finalistyczny obraz dziejów, by następnie dopasować do niego światopogląd Manna.

Kolejne polskie zaistnienie Manna zawiera się w artykułowaniu jego etosu, jego **intelektualnej odpowiedzialności** przez Mieczysława Jastruna, Marię Dąbrowską oraz Jerzego Andrzejewskiego. Dla Jastruna Mann stanowił swoisty autorytet moralny (*Dzienniki i wspomnienia*):

Thomas Mann jest dla Niemców (i nie tylko dla Niemców) żywym symbolem trwałości najlepszych tradycji kultury niemieckiej [...]. Na własnym przykładzie pokazał wszystkim, którzy zwątpili w sens sztuki, że wielki artyzm związany jest nierozdzielnie z uczuciem moralnym, że nie ma poezji bez prawdy.

Spojrzenie Dąbrowskiej na Manna określić by należało jako szczególne. Pisarka nosiła się przez długi czas z zamysłem napisania powieści o „polskości”. Wzorów dostarczył Conrad, następnie zaś autor *Doktora Faustusa*! Wątku sprawczego szukać by należało zapewne w jej wizycie w Weimarze, w spotkaniu z Mannem w 1955 r. Dąbrowska nadaje swemu zauroczeniu wymiar nieledwie euforyczny (*Szkice z podróży*):

Gdyby Schiller mógł być obecny na uroczystościach setnej rocznicy swej śmierci, zapewne z dumą i radością zdjąłby antycznym gestem laur ze swej głowy i włożył go na głowę Tomasza Manna czcząc w nim prawego dziedzica swej walki o godność i wolność człowieka [...] Mann jest na pewno wyrazicielem najlepszych cech niemieckiego geniuszu.

Zamiar napisania „polskiego Faustusa” pisarka porzuciła na kilka lat przed śmiercią.

Jerzego Andrzejewskiego – jeśli wierzyć zapiskom dziennikowym – urzekł Mann co najmniej od połowy lat 70. W 1975 r. powziął zamiar napisania opowieści o samotnym, **przegranym** pisarzu. W jakiś czas później pomysł ten połączył z osobą Manna: „Tomasz Mann, i to od lat wielu, szczególnie mnie intryguje zarówno jako twórca, jak i osobowość”. Wreszcie ma pomysł: „Bohater mojego opowiadania *Już prawie nic* nazywa się Hermann Eisberger. Zimny, lodowaty, trochę ulepiony na obraz i podobieństwo Tomasza Manna, lecz w ostatecznym kształcie to nie będzie Tomasz Mann i nie ja. Hermann Eisberger. Zlepek wielu cytatów”.

Przywołanie *Czarodziejskiej góry* w kontekście zmierzchu PRL-u należałoby sprowadzić głównie do funkcji dostawcy przydatnych hic et nunc kategorii mentalnych i nazw moralnych, rozpiętych między nazwiskami-stygmatami dwu postaci: **Naphty i Settembriniego**. Zapisując w swym dzienniku słowa „Nie odniosłem również wrażenia, aby zestarzały się gwałtownie i tak tragicznie zakończone spory Settembriniego i Naphty. Ich historyczny charakter nie wydał mi się

tylko historyczny”, Andrzejewski miał chyba na myśli spór, który rozgorzał w prasie polskiej po ukazaniu się szkicu *Zmieniony głos Settembriniego* (1975) Stanisława Barańczaka. Sedno stanowiska poznańskiego twórcy zawiera się – przynajmniej z perspektywy przywoływania wyobrażeń Manna – w przykazaniu,

że współczesny Hans Castorp, o którego duszę Naphta i Settembrini wciąż od nowa walczą, nie ma już prawa myśleć o godzeniu tych dwu sprzecznych stanowisk: doprowadzić do harmonii pomiędzy żarłocznym molochem a jego niemal bezbronną ofiarą byłoby raczej trudno. Nie ma też prawa myśleć o drodze pośredniej, lawirującej między skrajnościami.

W polemice, w której Mannowskie postacie-znaki stały się sugestywnym skrótem-orężem w sporze jakże współczesnym, udział wzięli m.in. wspomniany Stanisław Barańczak, Wojciech Roszewski, Krzysztof Karasek oraz Adam Zagajewski. Debata ta miała swój ciąg dalszy w tekstach Leszka Szarugi, Cezarego Rowińskiego, Piotra Bratkowskiego. Nie o Manna tu chodziło, ale o kondycję współczesnego artysty-intelektualisty, o zasadność postawy fundamentalistycznej w kwestii moralnego powołania pisarza.

W powieści *Wysłannik* (1988) Witold Zalewski buduje interesującą sytuację „kuszenia” emigracyjnego pisarza Paula Martensa przez wysłannika III Rzeszy. Intelktualista ten, wyimaginowana wypadkowa losów i dzieła Tomasza Manna oraz Ernsta Jüngera, pracuje nad powieścią o Borgiach, Machiavellim i inkwizycji. Jej osią przewodnią są współzależności w ideologicznej legitymizacji przemocy. W sztuce

Współplemieńcy (1991) natomiast, rozgrywającej się między Mannem, Goebbelsem i jego urzędnikiem, pojawia się wątek (domniemywanych) sympatii pisarza dla ideologii przemocy Naphty.

Kolejne zaistnienie w refleksji polskich twórców przebiegało w równie moralizującym sztafażu, co poprzednie, z jedną wszak różnicą. Tu sam Tomasz Mann znalazł się w roli moralnie podejrzanego mandaryna. Kontestowany był przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (*Dziennik pisany nocą 1971–1972*):

Odpychał mnie u Manna swoisty, estetyzujący mandarynat „arcykapłana sztuki”, którego nie spotyka się u pisarzy naprawdę wielkich i mądrych. Niby drobiazg, ale bardzo znamienne jest to, co Silone opowiada o swojej rozmowie z Tomaszem Mannem na emigracji w Szwajcarii. [...] Silone komentuje: „Jego życzliwy bądź tolerancyjny stosunek do totalitaryzmu sowieckiego pochodził stąd, że astronomiczne nakłady Goethego w ZSRR przesłaniały mu cień łagrów. Rozumował jak członek kasty wybranych”.

Zdaniem Herlinga-Grudzińskiego (*Dziennik pisany nocą 1973–1979*) Mann uosabia swą postawą chwiejnego intelektualistę o sympatiach lewicowych, „purpurata literatury, złote pióro”, któremu zależało na tym, by jego książki „wydawano w Rosji”. „Mandarynatu” Manna doszukuje się Herling-Grudziński nawet w jego stosunku do Trzeciej Rzeszy (*Dziennik pisany nocą 1984–1988*): „Mann, jak wiadomo, przybrał na początku postawę wyczekującą wobec zwycięskiego hitleryzmu: kamieniem probierczym miał być stosunek hitlerowców do jego twórczości i bogatej monachijskiej biblioteki”.

Stał się Mann w Polsce również swoistą argumentująco-wskazującą „trampoliną” w sporze o wykładnię nazizmu i kondycji III Rzeszy. I to za sprawą Stanisława Lema, protestującego zdecydowanie przeciwko Manna koncepcie „diabła”, czyli „zła nazizmu”. Piszący te słowa zmierzył się pośrednio w ścisłej bliskości czasowej z fascynującą wykładnią Lema, przedstawioną przez pisarza najpierw na łamach pisma „Sinn und Form” (1965), a następnie w tomie *Filozofia przypadku* (1968). Po to, by odsłonić korzenie przesłania Manna jak również uwarunkowania brzegowe jego wielkiej pomyłki. Rozwinięcie wykładni sprzed 50 lat stanowi moje wprowadzenie do edycji *Doktora Faustusa* w „Bibliotece Narodowej” (2019).

*Mann nienawidzi Niemcy
nazistowskie, zarazem się z
nimi głęboko utożsamiając*

W jednej kwestii krytycy byli dziwnie solidarni: *Doktora Faustusa* należy pojmować jako wielką **alegorię**

polityczną, historiozoficzną oraz moralną, jako wykładnię dziejów Niemiec, a to poprzez korespondencję losów Adriana Leverkühna i historii Niemiec. Sam wątek „dobrych i złych Niemców” natomiast pojawił się już wcześniej w głośnym eseju *Brat Hitler* (1938). Mann nienawidzi Niemcy nazistowskie, zarazem się z nimi głęboko utożsamiając. Kluczowym tekstem z okresu powstawania *Doktora Faustusa* była niewątpliwie mowa *Niemcy i naród niemiecki* wygłoszona w maju 1945 r. w Waszyngtonie, w Library of Congress. W eseju tym padają słowa kluczowe zarówno dla hagiograficznej wykładni, jak i dla moich rozważań. Przywołam je w brzmieniu właśnie

z tego eseju (w przekładzie Wojciecha Kunickiego). Definiując niemiecką „wsobność” (*Innerlichkeit*), Mann wyciąga z jej historii takie oto wnioski:

Jednego winna nauczyć nas ta historia: że nie istnieją dwa narody niemieckie, dobry i zły, ale tylko jeden, którego najlepsze cechy za sprawą diabelskiego podstępu obróciły się w zło. **Złe Niemcy to dobre Niemcy, które obrały błędną drogę, dobre w nieszczęściu, w winie i upadku.**

Mimoходом (?) rzucone słowa, niewątpliwie centralne dla tego tekstu, stały się **kluczem** dla większości interpretatorów *Doktora Faustusa*. Do dziś. Gdy tylko na szpalty gazet przedostała się wieść, że pisarz pracuje nad dziełem wywodzącym współczesność niemiecką z narodowej przeszłości, a do tego wielce symbolicznie zatytułowanym, interpretacyjna legenda stała się ciałem, zanim jeszcze sama powieść znalazła się w rękach czytelników.

Puenta interpretacyjna publicysty Petera de Mendelssohna z roku 1948 niech stanowi swoistą syntezę tej jakże wszechmocnej i wszechobecnej formuły wygodnego odczytywania powieści Manna. A brzmi ona następująco:

proszę umieścić [...] Adriana Leverkühna na miejscu Niemiec, a Fausta na miejscu Adriana Leverkühna, proszę wreszcie wstawić Kaisersaschern w miejsce połączenia abstrakcji z tym, co

mistyczne [...], proszę zresztą odwrócić te równania, proszę czytać te pochodne z tyłu do przodu [...], ot, i ma Pan przypowieść kosmiczną.

Zaprojektowany w perspektywie **predestynacji** żywot Leverkühna stanowi według **prawideł narratywistyki** produkt projekcji Zeitbloma, filologa klasycznego o habitusie pomyślanym w sposób szczególny (oczywiście) przez narratora-autora. Wnikając w mechanizmy procesu historycznego przez odwołanie się do **antyhagiografii** wzorców **predestynacji**, narracja ta prowadzi nieuchronnie ku pojmowaniu losów Niemiec w perspektywie **fatalistycznej**. Przy takiej perspektywie **kategorie losu, przypadku i łaski** spajają nie tylko żywot Leverkühna, ale i losy Niemiec w jeden koherentny mit.

Stąd za niebagatelne uznać należy pytanie nie tyle może o rzeczowość, co o polityczną żywotność i wymowność samego mitu Fausta, powołując zarazem na świadka nie byle kogo, bo **prezydenta** Niemiec, pastora Joachima Gaucka. Mowa o jego wystąpieniu latem 2015 r. z wątkiem Fausta w roli głównej. Publicysta Edo Reents na łamach „Frankfurter Allgemeine” pisze o Gaucka „faustycznych kontrastach” w postrzeganiu tożsamości Niemiec/Niemców, o jego „manichejsko bipolarnym obrazie Niemiec”. Prezydent Gauck posłużył się mitem Fausta z potrzeby zmiany nastawienia rodaków do obcokrajowców-azylantów. Reents, co ciekawe, przywołuje nie tylko dawny mit Fausta, ale również jego XX-wieczny wariant polityczny, obecny na stronach wydanych w czasie II wojny światowej rozważań *Germany: Jekyll and Hyde* Sebastiana Haffnera.

W zamknięciu opowieści o sporach wokół „naszego” Tomasza Manna głos chciałbym oddać komuś, o kim „się mówi”, iż jest on z gatunku **Intimkenner** „kwestii niemieckiej”. (Odpowiednika polskiego tego pojęcia nie udało mi się znaleźć w żadnym słowniku!) Mowa o profesorze Marku A. Cichockim i o jego tomie *Północ i Południe. Teksty o polskiej kulturze i historii*. Dla uniknięcia nieporozumień dodam na wstępie, iż tom *Północ i Południe* nie jest poświęcony „kwestii niemieckiej”, tylko „polskiej sprawie”. Jedynie skromną objętością, jednakże brzemienią argumentacją rozdział **Niemieccy hegemoni** odnosi się do „kwestii niemieckiej”. Zamyka zarazem, niejako finalizuje, całość.

Moje uwagi to ani polemika, ani tym bardziej przeciwwaga dla wykładni profesora. Sam tytuł rozdziału, niejednoznaczny, wymusza niejako *ab ovo* pytanie o strategiczne w tej narracji miejsce dla dwu fundamentalnych przywołań autora, mianowicie Juliana Klaczki osądu wydarzenia historycznego, znanego pod nazwą **Frankfurter Nationalversammlung** (Zgromadzenie Narodowe), czyli pierwszego w roku 1848 (dowolnie!? chaotycznie!?) poskładanego parlamentu, oraz dla argumentacji Tomasza Manna z roku 1945. (Oba te wydarzenia dzieli niespełna wiek pełen wydarzeń, zgoła nieprzewidywalnych.)

Nie jestem historykiem, ale nie tylko dlatego istotniejszą od analizy, zganienia czy pochwały poglądów Juliana Klaczki ofertą tego źródła wiedzy o kluczowej kwestii przemian mentalności niemieckiej w XIX wieku są moim zdaniem liczące **ponad dwa tysiące dwuszpaltowych stron (A4)** stenogramy debat wspomnianego Zgromadzenia Narodowego („Verhandlungen der deutschen constituirenden National-Versammlung zu Frankfurt a. M. Stenographische Berichte”),

opublikowane w mieście Breslau tuż po zakończeniu obrad (1848)! Klaczko był bowiem nie tylko narratorem-analitikiem niewątpliwie epokowych zdarzeń-decyzji oraz zaprzepaszczonej szans „wiosny frankfurckiej”, ale również aktorem wspomnianych wydarzeń, a więc (przynajmniej w sumieniu swoim) współodpowiedzialny za ich narrację, za swoją narrację.

Kluczowym celem interpretacji już wcześniej przywołanego eseju Niemcy i naród niemiecki jest uzyskanie wsparcia dla zasadnego i nadrzędnego pojmowania „kwestii niemieckiej”

Marek A. Cichocki, co niezwykle, dla wsparcia swej analitycznej empatii wobec Klaczki przywołuje argumentację Tomasza Manna z roku 1945, a więc niejako z samego jądra mąk i niepewności

twórczych autora *Doktora Faustusa in actu*. Jeśli właściwie rozumiem wywody autora oraz ich kierunek, to **kluczowym** celem interpretacji już wcześniej przywołanego eseju *Niemcy i naród niemiecki* jest uzyskanie wsparcia dla zasadnego i nadrzędnego pojmowania „kwestii niemieckiej”; ale nie w trywialnym, naskórkowym pojęciu polityczności, lecz jako „niemieckiego” rozumienia „formy”. I w tym momencie na scenę wkracza ów szczególnie „**syndrom Fausta**”, nie tyle szczegółowo stworzony-odtworzony, co dynamicznie, jak gdyby z perspektywy weberowskiego **typu idealnego** wrzucony, a nadto **przysposobiony** do rozumienia wspomnianej „formy”. Przyznam, iż ze zrozumieniem tej generalizującej formuły mam pewne kłopoty. Odmienność spojrzenia oraz oceny bierze się – jak sądzę – ze

zróżnicowanej oceny ewolucji liberałów niemieckich ku nacjonalizmowi. Nigdy nie podzielałem entuzjazmu naszych polskich znawców dla niemieckich „Polenlieder” oraz ich płytkiej euforyczności. Stąd z trudnością wczuвам się w Klaczki rozgoryczenia.

Ze zderzenia mojej wykładni „potknięć” przy konstruowaniu postaci Adriana Leverkühna jako ucieleśnienia **niemieckości** (cokolwiek mielibyśmy pod tym rozumieć, jak choćby „formę”) bierze się zatem moja ostrożność w traktowaniu wykładni Manna jako kanonicznej. Ale jestem realistą: obecności Manna, w tym i jego predestynacyjnej wykładni dziejów Niemiec w naszej kulturze, to bynajmniej nie koniec.

Hubert Orłowski



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego